№ 90. Warszawa, Wtorek 26 Czerwca / 8 Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Cyrylla B. Anatolji P. M. Wschód słońca o g. 3 m. 51.—Zach. o g. 8 m. 18. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

Z Petersburga, 17 (29) Czerwca.

Przez ukaz NAJWYŻSZY, z dnia 16 Maja, za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, wydany do kantoru dworu, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowane zostały frejlinami NAJJAŚNIEJSZYCH CESARZOWYCH, panny: Marja Stachowicz, Amelja Potocka, księżniczka Anna Lubomirska i hrabianka Katarzyna Kossakowska.

Dnia 11go Czerwca, o godzinie 6éj po północy, zakończył życie w Karlsbadzie (w Czechach), po długiéj chorobie, główno-dowodzący korpusami gwardyjskiemi i grenadjerów, jenerał-adjutant hr. Rüdiger, będący w ciągu 56 lat przykładem cnót wojennych i ozdobą armji Rossyjskiéj. Nazwisko hr. Rüdigera, jako czynny udział mającego w kampanjach: 1807, 1808, 1812, 1813 i 1814 r., w wojnach Tureckiéj, Polskiéj i Węgierskiéj, przechowa się w pamięci wdzięcznych spółziomków i pozostanie na zawsze pamiętnem dla armji Rossyjskiéj, a szczególniéj dla wojsk, które zostawały pod jego dowództwem. Wojska te żywo czuły te prawdziwie ojcowskie o nich starania, które do ostatniéj chwili podtrzymywały gasnące siły walecznego starca.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, ze względu na zasługi jenerał-adjutanta hr. Rüdigera, oddane Tronowi i Ojczyźnie, NAJWYŻEJ rozkazać raczył, z powodu jego zgonu przywdziać w wojskach Gwardji i Grenadjerów żałobę na dni trzy, rozpoczynając z dniem 15 b. m. Czerwca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkazem CESARSKIM do wydziału cywilnego, dnia 2go Czerwca. Orłowski guber. strapczy spraw skarbowych, radca dworu Nieczajew, mianowany p. o. towarzysza prezesa Mohylewskiéj izby sądu krym. Zatwierdzony zostaje na urzędzie, obrany przez szlachtę kuratorem hono. gimn. Mohylewskiego. tameczny guber. marszałek, sekr. koleg. książę Lubomirski, z zachowaniem urzędu marszałka; młodszy radca ministerstwa spraw zagr., p. o. mistrza dworu CESARSKIEGO, rzecz. radca stanu hr. Nesselrode, otrzymuje uwolnienie od urzędu młodszego radcy, z pozostaniem w wiedzy ministerstwa; urzędnik kancelarji komisji do rewizji i ułożenia praw Król. Pol., 12éj klasy Borodzicz, za wysługę lat podwyższony zostaje do rangi sekr. gubernialnego.—Dnia 6 Czerwca. Zatwierdzony zostaje na urzędzie, obrany przez szlachtę, kurator hono. gimn. Grodzieńskiego, radca dworu Lachnicki.—Dnia 9 Czerwca. Wykreśla się ze spisów, zmarły senator, radca tajny von Drebusch.

— Przez rozkaz dzienny do ruchoméj milicji krajowéj, z dnia 10 Czerwca, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JMĆ, z doniesienia komenderowanego dla obejrzenia wojsk, powracających z Noworossji, fligiel adjutanta pułkow. Moerdera, który oglądał w m. Czerkasku drużyny Moskiewskiéj milicji, przekonawszy się o działalności i pożytecznych rozporządzeniach marszałka pow. Czerkaskiego, radcy koleg. Zaleskiego, przy rozmieszczeniu i utrzymaniu chorych żołnierzy pomienionéj milicji, oświadcza za to MONARSZE zadowolenie radcy koleg. Zaleskiemu.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 92. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 68.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 k. 32. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 k. 82. — Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 16.— Kupon Obl. rs. 1 kop. $7\,^{7}/_{9}$. Listów zastaw. k. $2\,^{1}/_{2}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $18\,^{1}/_{18}$.

— Kilka dni temu (*) podaliśmy czytelnikom naszym rezultat wyborów towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu. Otrzymaliśmy z dzisiejszą pocztą więcéj szczegółowe wiadomości, podług których należałoby pomiędzy wybranymi do dyrekcji szczegółowéj zmienić nazwisko p. Józefa Arnolda na p. Adama Mazurkiewicza z Przespolewa, dowiadujemy się przytém, że na zastępcę prezesa przyszłych wyborów obrano p. Czartkowskiego Juljana z Kamienia. Pośpieszamy drukiem ogłosić niektóre zajmujące szczegóły z téj korespondencji.

Kalisz 3 Lipca.

W dniu 26 Czerwca r. b. jako terminie z miesiąca Maja odroczonym, i przez pisma publiczne ogłoszonym odbyły się w Kaliszu wybory radców do władz towarzystwa kredytowego ziemskiego. Po nabożeństwie zebrani w liczbie 160 właściciele dóbr stowarzyszonych guber. Warszawskiéj okr. Kaliskiego zgromadzili się w salach miejscowego trybunału cywilnego, którego prezes JW. Łaguna w zastępstwie gubernatora cywilnego Warszawskiego zagaiwszy posiedzenie odebrał przepisaną prawem sejmowém przysięgę od JW. Wojciecha Gałczyńskiego z Siąszyc, wybranego przed 4ma laty na przewodniczącego obecnemu zebraniu. Ten w krótkiéj przemowie przedstawił cel zebrania, zachęcił do jedności, porządku i zgody, tudzież wezwał stowarzyszonych, aby żadnémi nie uwodząc się względami, wyborem swym zaszczycili jedynie tych współobywateli, którzy odznaczając się prawością charaktetu i odpowiedniemi zdolnościami, skutecznie wpłyną na dalszy dobroczynnéj instytucji kredytowéj kierunek, i potrafią jéj wyjednać rozwój na nieco obszerniejszą skalę, odpowiadającą dzisiejszéj wartości dóbr, potrzebie ziemian, oraz wymaganiom ciągle polepszających się nakładami gospodarstw, wreszcie w imieniu stowarzyszonych podziękował członkom dotąd urzędującym za ich użyteczną dla kraju i instytucji służbę. Następnie jeden z obecnych odczytał projekt względem urządzenia przy dyrekcjach szczegółowych z zasobowych towarzystwa kredytowego ziemskiego funduszów, zasiłkowych kass prowincjonalnych, w którychby stowarzyszeni właściciele dóbr ziemskich w razie nagłéj potrzeby, mogli na krótkie termina za stosowném poręczeniem, zaciągać umiarkowane pożyczki i przez to uwolnić się od niszczącéj go lichwy. Projekt ten trafił do przekonania wszystkich, jakoż zlecono nowo-obranym radcom, by zatwierdzenie takowego starali się wyjednać.

Po dopełnionych wyborach radca Antoni Gałczyński zabrał głos i dziękując współobywatelom za położone w nim zaufanie przedstawił korzyści, jakie dla kraju naszego instytucja kredytowa przyniosła i dotąd rozpościera, wskazał, jak zaciągane pożyczki na podniesienie gospodarstwa obracane być winny, rozwinął daléj objawianą powszechnie

(*) Nr 83 Kroniki,

WYSTAWA STAROŻYTNOŚCI

I PRZEDMIOTÓW SZTUKI

urządzona w pałacu JW. Hr. A. Potockich w Warszawie na dochód Schronienia pod opieką N. M. P.

(Otwarta od dnia 1 czerwca 1856).

Trochę dawnéj historji. — Ludy do których należały te szczątki. — Do czego prowadzi rozważne im przypatrzenie się. — Toporki i grobowce, kamienne bronie, ich wiek i wyrób, użytek i znajdowanie się. — Urny czyli popielnice, co zawierają? wiek ich i szczególności.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie siekierki mają równolegle do ostrza swego a na środku długości lub nieco bliżéj ku obuszkowi przewiercony okrągły otwór, nie większy nad 1 cal w średnicy, wewnątrz zupełnie gładki, zadziwia on doskonałością wyrobienia; dotąd zaś dla wielu wątpliwym jest sposób w jaki otwory te wykonywano w kamieniu tak twardym jak serpentyn lub bazalt, bez użycia do tego narzędzi z żelaza lub innego metalu. Mamy jednak i na naszéj wystawie dowód że otwory te pracowicie i cierpliwie tylko za pomocą drugiego ostrego kamienia wykuwane były, bo oto pod l. 60 także w Litwie znaleziony czekan o dwóch ostrzach (zbiór pana A. Przezdzieckiego), jeszcze widocznie niedokończony przez ogładzenie ścian, przedstawia ciekawy okaz otworu nawpół tylko zrobionego. Często się także zdarzają toporki które w skutek uderzenia pękły przy otworze w miejscu najsłabszem, więc dla korzystania z ostrza, drugi w nich otwór wiercono. Otwory o których mowa, służyły do osadzenia rękojeści, w prawdzie drewnianne te osady nie dotrwały w całości do naszych czasów, i tylko z okruchów włókien drzewnych w pierwszéj chwili szczęśliwego odkopania poznać się dają, ale broń i narzędzia ludów dzikich w Australji i Ameryce zupełnie podobne do naszych, jak służąca tu do porównania siekierka Australska l. 70 z kamienia „nefritu" (zbiór p. J. Gauger) naocznie przekonać może, ukazują nam sposób osadzenia toporków, czego przykład mamy na australskiéj także siekierce z osadą znajdującéj się w tutejszym zoologicznym gabinecie. Mocna gałąź twardego drzewa, naprzykład młodéj dębiny przetknięta przez otwór toporka i silnie obwiązana łykiem lub rzemieniem, służyła za rękojeść, i długością swą stosowną, a przytem giętkością powiększała moc uderzenia. Potężny tak toporа wprawną wymierzony ręką, najsilniejszego mógł powalić przeciwnika, i stanowił straszną broń przed którą nietylko skóry bawole włosem dziane, lub nawet z dzika i niedźwiedzia odarte, służące za odzież obronną, ale i tęgi pancerz spiżowy nie był w stanie ochronić. Ztąd też toporki kamienne przez długi czas jako broń wojenna ulubione były, aż dopiero rozpowszechnione użycie żelaza w IV lub V wieku przed N. C. P. zmieniło rodzaj broni. Wtedy też i toporki kamienne które z początku jedyny oręż ojczyców naszych stanowiły, a potem zachowały jeszcze swą powagę przy broni i zbroi spiżowéj, ustąpić musiały przed doskonalszem żelaznem uzbrojeniem, jakoż coraz rzadziéj przy żeleztwie znajdowane bywają, a wtedy najczęściéj jest powód do mniemania że raczéj jako godło poświęcone bóstwu (Thor) nie zaś jako oręż dane były zmarłemu. Toporki bowiem powiększéj części w grobach dawnych są znajdowane, niekiedy zaś trafiają się albo przypadkiem w szczerem polu uronione, albo na placu boju postradane, albo wreszcie a wtedy zwykle pospołu z innemi przedmiotami jako drogość lub świętość, gdzieś pod drzewem w bezpiecznem miejscu złożone. Dotąd nawet lud prosty w wielu okolicach chowa po chałupach siekierki dawne, jako świętość, jako „kamień piorunowy"

myśl o udzielaniu na dobra pożyczek nie podług dotychczasowéj zasady, to jest podatku ofiary, ale podług rzeczywistéj dóbr wartości przez sprawiedliwą taxę wykrytéj, rozebrał projekt na początku wspomniony w zupełności go podzielając.

Odczytano przytém sprawozdanie z 4ro-letnich czynności dyrekcji szczegółowéj Kaliskiéj, z którego okazuje się, iż w obrębie tejże, dóbr w I okresie stowarzyszonych, co już w zupełności zaciągnięte w r. 1825 pożyczki umożyły, było 92, dóbr stowarzyszonych IIgo okresu jest 289 i ciąży na nich pożyczki kredytowéj rs. 2,234,520; dóbr III okresu jest 682 z ogólnym kapitałem zaciągniętéj pożyczki w sumie rs 4,002,525: że dla zachodzących rozmaitych przeszkód, wstrzymane zostało przyznanie pożyczek dla dóbr 33, że wreszcie w ostatnich miesiącach właściciele i hypoteczni zażądali od tejże dyrekcji dla 31 dóbr pożyczek IIIgo okresu, przed przyznaniem których, dopełniają się przepisane prawem formalności.

Doświadczane klęski ogólnego nieurodzaju, pomoru bydła, wylewu wód i miejscami gradobicia, przy powiększonych nieco opłatach skutkiem zaciągania IIIgo okresu pożyczek, wprawdzie pomnożyły zaległość towarzystwu kredytowemu ziemskiemu należną w stosunku zaległości w poprzedniem sprawozdaniu wykazanéj: ta atoli wskutku przedsięwziętych przez dyrekcję szczegółową środków, i przy gorliwości stowarzyszonych własne dobro z przyjętemi obowiązkami godzić umiejących zmniejsza się z dniem każdym i żadnéj nie budzi obawy, ani o bezpieczeństwo towarzystwa, ani o los zadłużonych dóbr, które przed zastosowaniem do nich ostatecznych exekucji środków, zapewne z uiszczeniem należytości pośpieszą. W ciągu upłynionych lat 4ch pomieniona dyrekcja sprzedała dóbr 10, wydzierżawiła dóbr 13. Najmniejszy udział w zaległości brał zawsze powiat Koniński, najwięcéj zalegających dóbr było w powiecie Kaliskim. Wydatki etatowe dyrekcji szczegółowéj Kaliskiéj przez cały ten przeciąg wynoszą rs. 26,466 kop. 35 i pół, a że dobra w jéj obrębie stowarzyszone złożyły funduszu na administrację w ogóle rs. 50,610 kop. 93 i pół, przewyżka więc w sumie rs. 24,144 kop. 58, (w którą włączono także oszczędzoną na pomienionych wydatkach przez tęż dyrekcję kwotę rs. 995 k. 64 i pół) użytą została na koszta utrzymania dyrekcji głównéj i komitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Czytamy w innéj korrespondencji z Kalisza: W dniu 13 (25) czerwca 1856 roku, jako terminie ustawą resursową oznaczonym i przez pisma publiczne ogłoszonym, odbyło się w salach resursowych hotelu Polskiego, ogólne zebranie członków resursy Kaliskiéj, pod przewodnictwem naczelnika powiatu kaliskiego, zastępującego nieobecnego gubernatora cywilnego warszawskiego, prezesa tejże resursy. Sekretarz i członek dotychczasowego komitetu, Ig. Rembieliński odczytał zdanie sprawy za rok upłyniony z czynności komitetu, który w ciągu tego czasu odbył posiedzeń zwyczajnych dziewięć. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, iż było dawniéj członków resursy 165, obecnie zaś tu liczba doszła do 172. Dochody resursy wynosiły rs. 2632, po odtrąceniu wydatków pozostaje gotowizny w kasie rs. 915. Dawne zaległości składki od członków w kwocie rs. 375 przeznaczone zostały na rzecz nowo założonego w Kaliszu domu schronienia. Na tenże cel dobroczynny komitet resursy odstąpił dochód z dwóch amatorskich koncertów danych w adwencie w kwocie rs. 159 i wpływ całkowity z balu, jaki miał miejsce w dniu 31 grudnia r. z. nadto użyczył bezpłatnie swéj sali na koncerta artystów którzy część zebranego dochodu na cele dobroczynne oddawali, tudzież na 5 w tymże celu przedstawień teatru amatorskiego, który tu w ciągu postu miał wielkie powodzenie. Znakomite wpływy ze źródeł wymienionych osiągnięte, utwierdziły przekonanie, że serca obywateli Kalisza i okolicy, niezawiśle od klęsk czasowych, jakiemi kraj nasz Opatrzności dotknąć się podobało, są zawsze jednakowo chętnemi i skłonnemi do ofiar, których celem jest przyjście w pomoc cierpiącéj ludzkości. Tytułem jednorazowego wsparcia dla podupadłéj rodziny, komitet udzielił rs. 30, a na opłatę wpisową dla biednego ucznia szkoły wyższéj realnéj w Kaliszu rs. 8. Na pomnożenie księgozbioru resursowego wydano rs. 134, przez co ilość zakupionych dzieł wyborowych tegoczesnych pisarzy polskich znakomicie się powiększyła. Gazet i pism perjodycznych krajowych i zagranicznych znajduje się w czytelni resursowéj 11.

Po wysłuchaniu sprawozdania, rozpoczęto głosowanie i po przeliczeniu kresek okazało się, iż następujący członkowie większością głosów na dyrektorów, czyli do składu komitetu resursy kaliskiéj powołani zostali: Czartkowski Juljan, Rembieliński Ignacy, Milewski Edward, Kiedrzyński Alexander, Janczewski Felix, Radoliński Stanisław, Kolbersz Alexander, hr. Gurowski Józef, Spiss Alexander, Biernawski Antoni, Swieżyński Kazimierz, Zengteller Jan Nepomucen, i Kleszczyński Karól. Kończąc musimy wyrazić żal, że czyto z powodu zajęć z tranzakcjami święto-jańskiemi połączonych, czy z powodu odbywanego jednocześnie w tutejszéj szkole wyższéj realnéj dorocznego popisu, czy wreszcie z powodu całodziennego deszczu, zebranie członków resursy nie było liczne i życzyćby wypadało, aby zajęcie, które przy zakładaniu w r. 1844 resursy i w pierwszych latach jéj istnienia ożywiało wybory, nie dozwoliło z upływem czasu zupełnie zobojętnić członkom, troskliwym o dalszy byt tego stowarzyszenia zabawę i i pożytek mającego na celu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Malta 26 Czerwca. Rozkaz rozwiązania legji angielsko-włoskiéj nadszedł tu w dniu wczorajszym.

Madryt 2 Lipca. Gubernator cywilny w Walladolid został usunięty. Rzeczywiste źródło ostatnich zawichrzeń dotąd jest tajemnicą.

Karlsruhe 3 Lipca. J. K. W. książe rejent udał się dziś do Wildbad dla odwidzenia owdowiałéj NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ Rossyjskiéj.

Marienbad 3 Lipca. Jego Kr. Mość Król pruski, który wczoraj przybył tu i radośnie przywitany został przez bawiących tu poddanych pruskich, dziś przed południem oddał już kilka wizyt. Jutro z rana Jego Kr. Mość zacznie pić przepisane mu przez lekarzy wody. (*Pr. St. An.*)

A N G L J A.

Londyn 3 Lipca. Hrabina Neuilly (królowa Marja-Amelja), książe i księżna Nemours, książe i księżna Joinville i książe i księżna Aumale, odwidzili wczoraj Króla belgijskiego w pałacu Buckingham. W nowéj sali koncertowéj i balowéj w tym pałacu, odbył się wczoraj koncert, na który rozesłano 500 zaproszeń. Królewscy goście, Jéj Kr. Mości, książe Oskar szwedzki i Ciało dyplomatyczne, znajdowali się na téj muzycznéj zabawie. Orkiestra składała się ze 120, a chór z 60 osób.

Księżniczka Wiktorja jest już zdrowa zupełnie, i wczoraj z Królową i księżniczką Szarlotą belgijską, odbywała przejażdżkę w otwartym powozie.

W ratuszu Glasgowa przedwczoraj jenerał sir Collin Campbell otrzymał ze zwykłym ceremonjałem praw honorowego obywatelstwa tego miasta.

W niedzielę umarł w Londynie Edward Boyle, hrabia Cork i Owery, ósmy posiadacz tego tytułu w 89tym roku życia. Był on jednym z najstarszych członków Izby parów i najstarszym kawalerem orderu Śgo Patryka. Tytuł jego przeszedł na wnuka a najstarszego syna zmarłego w 1834 roku wice-hrabiego Dungarvan.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, drugie czytanie bilu regulującego roboty i ograniczającego liczbę godzin roboczych w zakładach blicharskich, został 109 głosami przeciw 65 odrzucony. Obrońcy bilu przytaczali, że w niektórych blicharniach przy wysokiéj temperaturze, pracują dziennie po 16, 18, a nawet 20 godzin. (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Stronnictwo konserwatystów pokazało swoją siłę a raczéj brak siły. Lord Derby pomimo że Izba dwa razy zezwoliła na czytanie jego bilu o formule przysięgi parlamentarnéj, cofnął się przed trzecią i decydującą próbą. Cofnął on swoją propozycję, bo pojął, że choćby była po raz trzeci zatwierdzoną znaczną większością, jak tego można było spodziewać się, kwestja ta musiałaby jeszcze powrócić do Izby niższéj, która byłaby niewątpliwie utrzymała się przy zdaniu na korzyść emancypacji parlamentarnéj żydów, starcie byłoby się pogorszyło i kto wie czy szanowni lordowie nie ujrzeliby się zmuszonemi ustąpić przed opinją publiczną. (*Indépendance Belge*).

D A N J A.

Kopenhaga 30 Czerwca. Pogłoska rozpuszczona przez dzienniki berlińskie, według któréj ugoda

---

przez pamięć zapewne na dawną cześć jaką oddawano północnemu bóstwu wojny, władcy piorunów, skandynawskiemu Thorowi, którego znamieniem był młot kamienny zwany „miölner“. Do rzędu takich to świętych młotów policzyć można właśnie, odmienne od innych: wspomniany już powyżéj czekan l. 60 (zbiór p. A. Przezdziec.) z obu stron ostro zakończony, i drugi l. 71 (ze zbioru p. H. Steckiego) z obustron tępy, niewielki i prostego wykonania, w Litwie znaleziony. Broń i wszelkie sprzęty lub narzędzia najdawniejsze zazwyczaj znajdujemy w starych grobowcach, we wnętrzu kurhanów, lub prosto w ziemi obok kości zbutwiałych rzadko zaś i to zapewne przypadkowo tylko oddzielnie gdzieś w ziemi zachowane. Bo też groby przodków naszych to prawdziwa skarbnica starożytnika, ztąd on czerpie największą część swéj wiedzy, ztąd zawsze wygląda nowéj dla siebie nauki.

Jak pierwsi mieszkańcy kraju naszego zmarłych grzebali, z pewnością dojść nie można, prawdopodobnem jest wszakże, że tak poległego w boju męża, jako i spokojnie zasypiających snem wiecznym, kładziono pierwotnie na szczeréj ziemi, w zupełnem ubraniu i uzbrojeniu, ze wszelkiemi do codziennego użytku potrzebnemi sprzętami, i wśród stosownych obrzędów usypywano nad temi zwłokami naprzód z kamieni potem z piasku i ziemi wysoką mogiłę, tem wyższą im znakomitszego męża zwłoki pokrywała. Wkrótce jednak, być może zapatrzywszy się na zwyczaje sąsiadów, poczęto palić zwłoki pod kupą chrostu lub naniesionych gałęzi, i znowu nad popiołami wznoszono ziemne mogiły, żale, żalniki, kurhany, w nich statecznie pod ziemią zwierzchnią, piaskiem i kamieniami, znajdujemy warstwę popiołu i węgla na spalonem gruncie. Dotąd jeszcze w wielu okolicach zwyczajem jest u ludu wiejskiego że w miejscach gdzie poległ zmarły nagłą śmiercią, lub z ręki zbójcy, każdy z przechodzących rzuca gałąź, a corok w pewen dzień, zebraną kupę chróstu pobożna ręka podpala, robiąc zawsze miejsce na nową przez długie lata. Wreszcie i to aż do ostatnich czasów pogaństwa, a w wielu miejscach u nas, nawet i w pierwszych latach po wprowadzeniu chrześcjaństwa, palono zwłoki na stosach z pewnego rodzaju drzewa, cisu, dębu, i t. p., a obrządek taki odbywał się statecznie na jednem do tego obranem miejscu, wśród lasów wytrzebionem, na wzór może rzymian którzy mieli stale swoje miejsca całopalenia zwłok, „ustrina“. Niedopalone szczątki i popioły zbierano w osobne naczynia „popielnice“ i te dopiero grzebano: składając w grobowcach złożonych z kilku kamieni które tworzą ściany i wieko komory grobowéj; albo też stawiąc wprost w ziemi w wykopanym dołku płaskim tylko kamieniem przykryte; częstokroć popielnice bardzo licznemi gromadami zagrzebane bywają w jednem miejscu, to oznaczać zwykło bliskość posady wsi jakiéj dawnéj, któréj ono było wspólnym cmętarzem. Niekiedy wreszcie, popielnice ze szczątkami ludzi znakomitych ukrywane bywały w głębi kurhanów regularnie wewnątrz zbudowanych, z kamieni dużych i pomniejszych, warstw, gliny, darni i ziemi, albo nawet w komorach drewnianych z grubych bali i słupów (grobowiec zwany Perepiatycha na Ukrainie), które się mieściły wewnętrzu kurhana podobnego zresztą do innych tego rodzaju usypisk. W takich to i tak rozmaitych grobowcach, znajdują się przeróżne bronie, zbroje i sprzęty, począwszy od najprotszych kamiennych toporków lub innych takichże narzędzi o których tu nie wspominamy jako nie reprezentowanych na wystawie naszéj, spiżowe bronie, ozdoby, i narzędzia, żelaztwa rozmaite, ozdoby srebrne i złote, w późniejszych czasach nawet pieniążki, wyroby z kości,

DODATEK

przedłużająca na rok jeszcze traktat 1826 roku między Danją i Stanami Zjednoczonemi, jest bezzasadną. Nie można nawet powiedzieć aby ze strony Stanów Zjednoczonych prowadzone były negocjacje, ponieważ to państwo nie wzięło wcale udziału w konferencjach w przedmiocie cła na Sundzie. Utrzymanie *status quo* jest tylko skutkiem milczącego porozumienia się z jednéj i drugiéj strony. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Lipca. Według *Monitora*, Cesarz wczoraj zrana opuścił Nancy, i o godzinie 5éj po południu, przybył do Plombières. Senat zatwierdził wczoraj prawo w przedmiocie kasy dla starców, i następnie zajmował się budżetem na rok 1857; raport komisji w tym przedmiocie został odczytany. Ciało prawodawcze odbywało dziś ostatnie tego rana posiedzenie. Po odroczeniu rozpraw nad prawem celnem do przyszłych posiedzeń, naradzano się nad projektem prawa w przedmiocie pensji wysokich urzędników państwa, i większością 185 przeciw 36 głosów, takowy zatwierdzono. Prezydujący oświadczył następnie, że posiedzenia zostały ukończone.

— *Constitutionel* występuje na nowo ze skargami na przesiedlanie się wielkich posiadaczy ziemskich do stolicy, przedstawiając szkody jakie ztąd dla rolnictwa i dla ludności departamentów wypływają. Wzywa on tych którzy dali zły przykład, aby i w dobrym przewodniczyli i trzymali się stałéj swoich wiejskich mieszkań, wtedy i młodzież z niższych stanów tak samo uczyni, i powoli przekona się, że lepiéj być dobrym rolnikiem, niż złym doktorem albo adwokatem. Oprócz systemu centralizacji który przymusza każdego do osobistego starania się w saméj stolicy o wszystko, co dla siebie sądzi być potrzebném, popęd ten przypisać należy, mianowicie w ostatnich czasach, *spekulacji*, która wszystkich majętnych ludzi pociągnęła w swój wir, i wielkim przedsięwzięciom robót publicznych, które całe massy wieśniaków ściągnęły do miast, a szczególniéj do Paryża.

— *Monitor* donosi o mianowaniu pana Royer w miejsce p. Crosnier, dyrektorem Cesarskiéj opery.

Rzymski minister wojny p. Farina, otrzymał wielki krzyż legji honorowéj.

— Hr. de Morny wyjeżdża wkrótce do Wildbad, gdzie złoży uszanowanie NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDOROWNEJ. Uda się w końcu lipca z Wildbad do Berlina, gdzie znajdzie osoby, które mają mu towarzyszyć do Petersburga. Skład poselstwa stanowią: hrabia Joachim Murat, trzéj *attaché*, jenerałowie Liboeuf i Fronsard, pułkownik Ruinlle i dwaj kapitanowie gidów. Podróż do Petersburga ma odbyć się lądem.

— Księżna Parmy przysłała 15,000 fr. dla dotkniętych wylewami. W Nancy gdzie cena chleba miała o 4 cent. podwyższoną być w pierwszéj połowie lipca, Cesarz wręczył merowi potrzebną summę, aby na ten przeciąg czasu podwyższenie ceny chleba uczynić zupełnie niepotrzebnem. (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Złudzenia hr. Cavour zaczynają się już zapewnie rozpraszać. Włochy ze swojéj strony pojmując może, że godzina odrodzenia nie wybiła jeszcze dla nich, uspokoją zapewnie wzburzenie, do jakiego dały się doprowadzić, a które tylko mogłoby przygotować im nowe nieszczęścia.

— W nieobecności Cesarza, podobno Cesarzowa prezyduje w radzie ministrów, jak to jéj przeznaczonem jest w przypadku utworzenia się rady rejencji. Nie mamy dotąd nowych wiadomości z Plombières. Mówią że węgielny kamień domu, w którym Cesarz tam mieszka, położony był przez Cesarzowę Józefinę w r. 1812, i dla tego to zapewnie Cesarz go wybrał na mieszkanie. Pewna liczba biskupów mieszkających w bliskości Plombières, ma się tam udać dla powitania Cesarza.

Potwierdza się, że nie będzie podwójnych uroczystości, to jest z powodu powrotu armji krymskiej, i rocznicy Ś. Napoleona. Te dwie uroczystości obchodzone będą razem w dniu 15 sierpnia, ale uroczystość ta będzie miała charakter czysto militarny, jakby specjalnie wyprawiona dla naszéj armji i jéj wodza. W dniu 28 czerwca już tylko dwadzieścia kilka tysięcy naszych żołnierzy znajdowało się w Krymie. Do Marsylji przybył w tych dniach nowy oddział 15,000 żołnierzy. Marszałek Pelissier oczekiwany jest około 10 lipca w Konstantynopolu. (*Journal des Debats*).

— Ponieważ zdecydowano odłożyć prawo o cłach do przyszłych posiedzeń, przeto komisja nawet nie złożyła swego raportu. Zapewniają że ten świeży projekt nie tylko w opinji publicznéj, ale nawet w radzie ministrów, znalazł niejedność zdań, że ci z pomiędzy najwyższych urzędników, którzy z natury swoich obowiązków, bliżéj są w zetknięciu z interesami przemysłowemi, przedstawili zarzuty, przeciw którym walczył minister, który ten projekt ułożył. Nie możemy zaręczyć jak dalece te pogłoski są prawdziwe.

Mniejszość sześciu tylko głosów oświadczyła się wczoraj przeciw projektowi uposażenia dla księżniczek orleańskich. Musimy w tym przedmiocie dodać dziś jeszcze do udzielonych poprzednio szczegółów, że list hr. Montalembert napisany do jednego z jego przyjaciół, został doręczony p. Morny, który oświadczył, iż go w Izbie z urzędu przeczytać nie może, ale go przedstawi Cesarzowi. Dopełnił on tego przyrzeczenia i dodają, że list ten obejmujący cztery obszerne stronnice, sprawił wielkie wrażenie na Cesarzu.

Cesarz mając już prawie wsiadać do wagonu, wyjeżdżającego do Plombières, postrzegł p. Pereire, i zbliżywszy się do niego, oświadczył mu, że tylko co podpisał dla niego przywiléj na sieć kolei pirenejskich. P. Pereire dziś z rana podpisał kontrakt w tym przedmiocie w ministerstwie budowli publicznych.

— Bliski wyjazd pani Magdaleny Brohan, sprawia tu więcéj wrzawy i więcéj zajmuje publiczność, niż prawo o uposażeniu i zamknięciu posiedzeń Ciała prawodawczego. Ładna emigrantka miała u Cesarza posłuchanie i otrzymała urlop na rok cały. Minister i administracja teatru francuzkiego nie wiedzieli o niczém, aż dopiero gdy sprawa ta została zupełnie załatwioną.

— Wspomnieliśmy o protestacji książąt orleańskich, przeciw prawu wyznaczającemu renty dla córek Ludwika Filipa. Nader energiczna protestacja księżnéj Klementyny (małżonki księcia wirtembergskiego) kursowała także w Paryżu. Oświadcza ona, że ani ona, ani jéj mąż, nie przyjmą *żadnego* wynagrodzenia, ani nie proszą o *żadną* łaskę, i że w takim tylko razie przyjęłaby zwrot zabranego jéj majątku, gdyby prawa jéj do niego zostały publicznie przyznane.

— P. Baudin, pierwszy sekretarz ambasady hr. Morny, w towarzystwie panów de Pineu i hr. de Sainez, udał się wczoraj na miejsce swego przeznaczenia, poprzedzając p. Morny o 15 dni. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 Czerwca. Posag infantki Amelji ma wynosić 5 milj. realów.

Za poradą lekarzy, Królowa, jeśli okoliczności polityczne dozwolą jéj opuścić Madryt, ma użyć kuracji kąpielowéj morskiéj w Walencji, albo w prowincjach baskijskich.

Z powodu niepokojących doniesień z różnych stron Hiszpanji, wszyscy obecni tu gubernatorowie cywilni rozmaitych prowincji, otrzymali rozkaz udania się na miejsce swoich obowiązków. — W Majadoz, w Staréj Kastylji, wichrzyciele spalili zboże na polu.

— Na dzisiejszem posiedzeniu kortezów, zawichrzenia w prowincjach spowodowały żywe rozprawy. Deputowany Fuentes zapytał, czy rząd nie zamierza przedstawić Izbie projektu prawa o rozruchach, który on uważa za bardzo potrzebny. Tymczasowy minister spraw wewnętrznych pan Lujan, odpowiedział, że nie zbywa nam na prawach do energicznego karania rozruchów, ale prawo o utrzymanie porządku publicznego jest właśnie wypracowane i skoro je gabinet przyjmie i zatwierdzi, zostanie ono przedłożone kortezom. Na zapytanie deputowanego Torrecille, kiedy rząd zamierza odroczyć posiedzenia kortezów, marszałek O'Donnell odpowiedział, że sądzi, że kortezy nie zechcą rozejść się przed ukończeniem swojéj missji. Co się tyczy rozruchów, rząd czuje się w sile przytłumienia ich i zapewnienia uszanowania prawa bez względu na to jacyby nieprzyjaciele wystąpili z nim do walki. Środki jakie ma do rozporządzenia, są więcéj niż dostatecznemi. (*Pr. St. Anz.*)

P R U S S Y.

Berlin 1 Lipca. Kiedy była mowa o przedstawieniach jakie Prussy i Austrja zamierzały uczynić w Kopenhadze na korzyść księztw Szlezwigu i Holsztynu, kilku optymistów spodziewało się, że te kroki spowodują może przesilenie gabinetowe w Danji. Telegraf donosi nam, że ta nadzieja daleką jest od sprawdzenia się. Rząd duński uczynił jeszcze jeden krok daléj na drodze na którą wszedł od czasu pokoju zawartego z Niemcami ze szkodą praw o które się księztwa upominają. Postanowienie królewskie z dnia 29 czerwca, wciela że się tak wyrazimy dobra księztw, oświadcza-

---

i t. p. aż do cacek dziecinnych, osobliwych amuletów, a wreszcie nawet aż do krzyżów chrześcjańskich, obrazków Bogarodzicy i t. d. Wszystko to obejmują w sobie owe grobowce, i żalniki tak gęsto rozsiane po naszéj ziemi, któréj dawnego a ludnego zasiedlenia dowodzą, dla rozważnego zaś i pilnie ich wnętrze rozkopującego poszukiwacza, setne podają nauki, o dawnym bycie, zwyczajach i uobyczajeniu przodków. Głęboko wkorzeniona wiara, że człowiek przez śmierć przechodzi do innego życia, podobnego do ziemskiego, z jego zatrudnieniami i przyjemnościami, kazała praojcom naszym opatrywać zmarłego przy złożeniu do grobu, we wszystko czego tylko mógł potrzebować w tem przyszłem życiu, cokolwiek mu miłem być mogło. Więc wojownikowi, a nim był każdy niemal Wend lub Scyta, Słowianin czy Litwin, kładziono broń jego, w ręku dzida z krzemieniem lub późniéj spiżowem a wreszcie żelaznem ostrzem, tuż zaraz toporek kamienny, lub spiżowy jakie daléj zobaczymy, przy lewym boku miecz, na rękach zbrojne kręgi, na głowie czasami hełm, u nogi niekiedy ostroga, a z lewego boku znajduje się i tarcza. Kapłan i ofiarnik, miewał włócznię, noże ofiarne, i t. p. przedmioty, zwłoki niewiasty zwykle odznaczają się wielką ilością ozdób do ubrania służących, chociaż ich nie brak i przy męzkich szkieletach. Dzieciom nawet ich ulubione zabawki dawano. A przytem wszystkiem stawiano w grobach rozmaitego kształtu i użytku naczynia, to gliniane, to spiżowe, to wreszcie szklanne jedne były napełnione pokarmem, inne napojem, drugie miały w sobie wonności, a inne jeszcze służyły do zbierania łez za pogrzebem przez rodzinę i płaczki wylanych. Niektóre z tych zwyczajów jak przedtem przez długie wieki istniały, tak i późniéj jeszcze wieki przetrwały, bo aż dotąd lud wiejski w wielu okolicach w dzień zaduszny, nosi na cmętarz garnki z jadłem, naczynia z napojem i stawia je pod grobem, a radłem czyli kawałem płótna mogiłę przyrzuca. Naczynia grobowe odmienne bardziéj wyrobem niż kształtem od zwyczajnych gospodarskich, różnią się bardzo od prawdziwych popielnic. Te ostatnie których znaczny szereg widzimy na wystawie naszéj zwykle i większe są i otwór górny mają dosyć szeroki, ale co najcharakteryczniejsza to rodzaj gliny z któréj je wyrabiano, gruba, pomięszana z ostremi okruchami granitu, glina ta nie była mocno wypalaną, ztąd też popielnice przez długie w ziemi leżenie, stały się miękkiemi kruchemi, i rzadko w całości dają się wydobyć; nie znano u nas w tych dawnych czasach koła garncarskiego, więc gliniane ówczesne wyroby nie mają téj równéj okrągłości jaką się odznaczają późniejsze naczynia. Postać popielnic była bardzo rozmaita, a zdaje się że główne odmiany kształtu ich odpowiadały pewnym okolicom; skoro będziemy mieli w jedno zebrane wiadomości o znajdowaniu popielnic, czyli geograficzną kartę wykopalisk tego rodzaju, nad którą prace nasze obecnie dosyć daleko posunięte już zostały, i ten ważny punkt archeologji da się zapewne wyjaśnić. Najpospolitsza u nas postać popielnic i to najdawniejszych u których robota gruba i niezgrabna widocznie za ich pierwotnością przemawia, podobna jest do tych garnków które dotąd powszechnie używane są do gotowania, szerokie u góry, z brzegami nieco ku środkowi ściągniętemi, bez żadnéj szyi, ku dołowi całkiem równo zwężające się aż do szczupłéj dość podstawy.

Drugi bardzo rozpowszechniony u nas kształt popielnic jest złożony, dół jest formy wyżéj opisanego garnka, na nim zaś wznosi się mało co ku górze zwężona długa szyja. Popiel-

jąc, że rząd postąpi z niemi tak jak ze wszystkiem co stanowi część jednéj i nierozdzielnéj monarchji. Zarazem nakazane zostały nowe przedaże na mocy opinji najwyższéj rady. Wszyscy tu pytają się co o tem postanowieniu powiedzą dzienniki ministerjalne, które lekceważyły interwencję Sejmu niemieckiego, zapewniając, że rząd duński więcéj będzie uważał na radę jaką mu udzieli ten lub ów rząd niemiecki.

Mówią wprawdzie, że wkrótce należy spodziewać się przesłania do Kopenhagi noty pruskiéj energiczniejszéj jeszcze niż z dnia 1 czerwca. Ale po gwałtownem rozstrzygnieniu jednego z najważniejszych punktów sprawy, przez postanowienie królewskie z dnia 28 czerwca, wątpić należy czy wdanie się Prus zdoła zmienić system przeważający w téj chwili w Danji. Należy pamiętać, że nota i memorjał z dnia 1 czerwca, jak to już mówiliśmy, traktują przedewszystkiem i główne kwestje konstytucyjną, a właśnie na konstytucji październikowéj zasadza się postanowienie z dnia 28 czerwca.

Zresztą polityka w Berlinie zupełnie odbywa wakacje i nie prędko zapewnie usłyszymy o jakim nowym kroku gabinetu pruskiego do rządu w Kopenhadze. Król wyjechał do Marienbad, pan Manteuffel wyjeżdża na kilka tygodni do Hagi i Schweningen. Dziś z rana było ostatnie posiedzenie rady ministrów. (*Independance Belge*).

TURCJA.

Konstantynopol 27 Czerwca. Powstanie w Mekce rozszerzyło się do Yemen i gubernator téj prowincji zemknął do Mekki.—Jenerał CESARSKO-Rossyjski Wrangel, zajął Kercz.

Rozprawy w przedmiocie Księztw Naddunajskich zostały do powrotu Ali-paszy odłożone. (*Preussischer St. Anzeiger*).

WŁOCHY.

— Wielka jest nędza we Włoszech, a według wszelkiego podobieństwa, jeszcze się może pogorszyć. Zboże wróży bardzo mierne zbiory; na szczęście wino dotąd nie jest dotknięte zarazą. Ale najsmutniejsze są wiadomości o zbiorze uprzędów jedwabniczych w Lombardji. Jedwab jest przedmiotem stanowiącym główne bogactwo tego kraju. W tym roku okropna i nieznana dotąd dawno słabość, padła na jedwabniki w porze, w któréj one zaczynają się osnuwać w kokony, chudną one w ciągu kilku godzin, ogon nabiera koloru tytuniowego, całe ciało dostaje czarnych plamek, i gąsienice padają jak muchy stami i tysiącami. Zbiór kokonów w Lombardji nie wyniesie setnéj części tego, co zwykle bywa. Dochód z kokonów w Lombardji przynosi średnio na rok po 100 do 110milj. franków. Szkody jakie w tym roku przewidywać można, będą tak wielkie, że ceny stały się bajecznemi, i fabryki w Lyonie uczują bardzo to różnicę.

Popłoch między właścicielami jest tak wielki, że aby zapobiedz ponowieniu się słabości na rok następny, dziś już sprowadzają jajka z Chin, Indji, Trebizondy, Brussy i innych okolic Azji mniejszéj. Dodać musimy że w Piemoncie słabość ta nie uczyniła tyle postępów, jednakże zbiór nie wyniesie połowy przeszłego roku. (*Indep. Bel.*)

Przegląd literatury krajowéj.

„Starożytności Warszawy.“ Dzieło zbiorowe, wydawane przez Alexandra Wejnerta. Serja 2ga. Tom 4ty. Warszawa w drukarni Banku polskiego 1856. w 8ce str. 462.

(Dokończenie.)

Jeżeli pan Wejnert chce wyjść po za obręb miasta a zostać jednak w mieście, radzim mu dawać więcéj takich artykułów, jak »Najdawniejsza taryfa Warszawy, wydana względem okupu szwedzkiego w r. 1655« (str. 137—193). Sama taryfa, acz ciekawa, jednak dla miejscowych archeologów, jako taryfa, obchodziłaby jedynie miasto. Ale autor umiał coś ciekawszego z téj treści zrobić, a szczegóły o pobycie Szwedów w Warszawie, o ich uciskach i gwałtach, niezmiernie obchodzić mogą i historję polityczną narodu, dla któréj chce p. Wejnert przynieść zasługi. Autor w tomie trzecim zapowiadał na czwarty »Rys dziejów Warszawy z r. 1655.« Nie rozumiemy dla czego taki skąpy i nie dotrzymuje obietnicy, bo o téj kronice miasta z r. 1655, już kilka razy czytaliśmy. Takie artykuły w saméj rzeczy obchodzą nietylko Warszawę. Ale przy téj okoliczności jest prośba do p. Wejnerta. Kiedy podaje materjał jak go znalazł, niech go nie objaśnia, niech się przedewszystkiem strzeże dać się namiętności uwodzić. Rzeczywiście, co p. Wejnert kocha, to kocha, a czego nienawidzi, to z ogniem nienawidzi. Mści się szczególniéj na biednym podkanclerzym Radziejowskim. Nie ma przymiotnika uwłaczającego, którego by Radziejowski nie dostał, raz wraz czytamy o nim, że był podły, nikczemny, niewdzięczny i t. d. Nie można bluźnić osób, których się bliżéj nie zna, których się nie studjowało. Bronim tutaj Radziejowskiego, bo z okoliczności wydanego świeżo przez Wolffa w Zbiorze historyków, Rudawskiego, rozwinęliśmy inny zupełnie sposób widzenia rzeczy jak p. Wejnert i na postępowanie owego nikczemnego zdrajcy rzuciliśmy choćby jakiś cień mały szlachetności;— nie każdy znowu jest obrany tak z sumienia i z uczucia, jak się to na pozór może wydawać. A do tego sami nie mnożmy zbrodni gdzie jéj nie było. Pan Wejnert gromem przekleństw np. ciska na podkanclerzego, że »w podłem uniesieniu przybytkom nawet bożym nie przepuścił« to jest że nałożył na kościoły kontrybucję (str. 171). Niech pan Wejnert pokaże nam gdzie w ówczesnéj historji, w ówczesnych stosunkach, wojnę jaką, któraby się dobrze we znaki niedawała wszystkim w ogóle, a więc i kościołom. Nie Radziejowski, ale szwed, siedmiogrodzianin, turek i t. d. niszczyli nasze kościoły i bogactwa ich. Na co dalekich szukać przykładów? P. Wejnert historyk Warszawy wie, ile cierpiały kościoły stolicy np. za wojen Napoleona — po co to Radziejowskiego powoływać z grobu i wymawiać mu »podłe uniesienie?« Wiek był taki i ludzie tacy. Dzisiaj wojny więcéj są ludzkie i dla tego rażą nas otwarte rabunki, ale to dzisiaj, kiedyż lepiéj było? A do tego miasta polskie wszystkie jedną mają historją, ciągle je łupił to zewnętrzny, to wewnętrzny nieprzyjaciel. Nasi sławni starostowie nie lepsi byli ani o włos od Radziejowskiego. Niech sobie pan Wejnert przypomni owe czasy np. obudwu wojen szwedzkich, cóż za rabunki, cóż za pożogi, cóż za kontrybucje od obcych i swoich nękały miasta? Najznakomitsi panowie dowodzący pojedynczemi oddziałami konfederatów, nie wstydzili się obdzierać miast i brali datki, umyślnie udawali gniew, żeby co z miast wyłudzić. Pierwéj taktyka wojenna nieszczęśliwych bojów naszych na tem zależała, żeby kraj niszczyć: nie szukało się wtedy wroga, żeby stawić mu czoło, ale grasowało się po dobrach przyjaciół przeciwnéj strony i napadało się zawsze na niewinnych. Sapieha niszczył Wiśniowieckiego dzisiaj, jutro Wiśniowiecki Sapiehę. Darły się nawzajem dzieci jednéj matki, a nieprzyjaciel jeden zyskiwał. O téj smutnéj stronie domowych zatargów naszych, wśród których każdy patrzał jedynie swego zysku, rozszerzyliśmy się także nieco z powodu kilku ostatnich książek Ambrożego Grabowskiego, który podaje okropne szczegóły o ucisku, jakiego od własnych ziomków w różnych czasach doznawał Kraków (Bibl. Warsz. 1854 T. 3 str. 160). Robiąc studja szerokie nad przeszłością naszą, notowaliśmy między innemi i nazwiska owych panów, co to odznaczyli się rabunkami i gwałtami. W dziejach cywilizacji, które gotujem, podamy wiele tych nazwisk ludzi, zkąd inąd zasłużonych, hetmanów, sławnych partyzantów, ku podziwieniu czytelników. Więc nie Radziejowski sam winien, a jeżeli za Jana Kaźmierza obdzierali Szwedzi Warszawę, nic w tem nie było nowego, nic nadzwyczajnego, umieliby to samo zrobić tak z Radziejowskim jak i bez Radziejowskiego i rzeczywiście umieli, bo, powtarzamy, oni to właściwie najezdnicy, a nie podkanclerzy, obdzierali kościoły, pałace, archiwa, miasta i wsie, nietylko Warszawę, ale i całą Polskę.

Mnoży się wielkie złe w naszéj literaturze przez niepowściągliwość języka. Rządzimy się zwykle uprzedzeniami w pewnych pojęciach i ztąd stosujemy do różnych ludzi i epok najzabawniejsze zdania i wyobrażenia. Nam osobiście już po kilka razy narzekać na to przychodziło; nieszczęście jest, wielkie nieszczęście, że jak każdy zrywa się u nas do recenzji, tak każdy też wyrokuje o ludziach i epokach i w ogóle o przeszłości, chociaż ją tak zna jak np. cesarstwo niebieskie. Jesteśmy świeżo pod wpływem jednego z takich artykułów i ztąd ten kwaśny humor, dla którego tak bez ogródki wyrażamy tutaj myśl naszą. Czytaliśmy niedawno w jednem z pism perjodycznych warszawskich ciekawą, bardzo ciekawą nawet, kronikę parafjalną kościoła w Żerkowie (w W. Ks. Poznańskiem); dużo tam frazeologji, ale jest i treść, dla któréj próżne gadaniny z ochotą przebaczylibyśmy, gdyby autor nie podrażnił nas wyrokami swojemi, jakie na ludzi historycznych rzucał z trójnoga. Ks. Łukaszewicz tak się uwodzi namiętnością jak p. Wejnert — ponawymyślał na wolność, na szlachtę,

---

nice tego kształtu zwykle bywają największe, a jedną z takich wprawdzie bardzo uszkodzoną, któréj wysokość wynosić mogła ze dwie stopy, średnica zaś w miejscu najszerszym mierzy prawie 15 cali, mamy tu na wystawie pod liczbą 107 (ze zbioru p. K. Wł. Wojcickiego) inne tegoż kroju, ale znacznie mniejsze widzimy pod liczbami 100 (ze zbioru p. A. Przezdzieckiego) znalezioną pod Raszynem, 102 (ze zbioru p. K. Wł. Wojcickiego) z okolic Kalisza, 103 (z tegoż zbioru) z Podlasia i t. d. Te dwie ostatnie mają jeszcze na sobie u góry jedno (licz. 102) albo dwa (103) uszka które może do zawieszenia ich kiedyś służyły, nadto powierzchnia tych urn przedstawia nam grube wprawdzie i nader pierwotne, ale za to tem ciekawsze ozdoby, składające się z szeregów kresek i punktów, często na naczyniach glinianych znajdowane, porównanie ich kształtów, przemian i doskonalenia się naprowadzi nas z czasem na ważne wnioski co do wieku, miejsca a może i innych szczegółów.

Inne wystawione tu popielnice nietyle zwracają na się uwagę jak dwie, postaci prawie kulistéj z gliny ciemnéj, mające u wierzchu i u podstawy starannie wygładzony pas, gdy tymczasem cała powierzchnia umyślnie chropowato est zrobiona, jedna z tych dwóch urn licz. 109 (ze zbioru p. A. Przezdzieckiego) znaleziona była w Augustowskiem, a druga 110 (ze zbioru p. K. Wł. Wojcickiego) w Truskawiu w pow. Warszawskim. Wszystkie te popielnice są albo były napełnione popiołem, piaskiem, i szczątkami kości niezupełnie prze ogień strawionych, a oprócz tego niektóre zawierały w sobie i inne jeszcze drobne przedmioty jak np. dłuta czyli kliny krzemienne (urna licz. 97 ze zbioru p. K. Wł. Wojcickiego pod Osterode w Prusiech znaleziona) których kilka widziemy pomiędzy bronią kamienną pod licz. 71 (ze zb. p. I. Gauger znal. pod Warszawą. 72 (zbiór p. K. Stronczyńskiego w Augustowskiem wykopane), i 73 (zb. p. H. Steckiego z Litwy pochodzące), podobne do wspomnianego już wyżéj berdysza, ale znacznie doskonalszego, więc też późniejszego wyrobu, używane zapewne w podobnyż tamtemu sposób jako broń, a prędzéj jako narzędzie jak chcą niektórzy ofiarne. Znajdują się też czasem w popielnicach końce strzał i włóczni krzemienne, jak pod liczbą 74 leżące (zbiór p. H. Steckiego z Wołynia), ostrze (płoszczyk) strzały misternie acz grubo z krzemienia wyciosane, albo pod liczbą 73 umieszczone (zb. pułk. b. w. p. p. Klemensowskiego w Sosnówce pod Krzemieńcem znalezione) szerokie ostrze włóczni (długiéj wlokącéj się lancy) także z wielką sztuką z krzemienia wycięte, a chociaż niezaręczamy że te dwa ostatnie przedmioty rzeczywiście w urnach znalezione były, w innych miejscach widzieliśmy dowody tego, że często popielnice zawierają podobne szczątki broni krzemiennéj, późniéj brązowéj, a wreszcie żelaznéj wśród ziemi i popiołów, zarówno jak liczne paciorki z gliny palonéj liczb. 121 (zb. p. K. Wł. Wojcickiego w Prusiech). Kamyki polne osobliwością kształtu odznaczające się, ztąd za świętość, amulet, uważane, jak to pokazują licz. 105 (zb. p. K. Wł. Wojcickiego, z pod Osterode) i licz. 119 (zb. p. Steckiego z pod Miastkowa) i t. p. Daléj w miarę postępu czasu coraz więcéj przedmiotów znajdujemy w popielnicach, między temi pierwsze miejsce trzymają i dawnością swoją i co do liczby spiżowe bronie, narzędzia i ozdoby do ubioru służące, których dosyć znaczną widzimy tu ilość. Lecz pierwéj skończmy z garnkami; uważane dotąd popielnice należą do najstarszych, a wiek czyli okres dla nich właściwy, przypada pomiędzy 5 lub 6 stuleciem przed N. C. P., a 6 ery chrześćjańskiéj.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wynalazł jakieś »wściekłe i zapamiętałe prześladowanie inowierców,« którego przez całe życie swoje naród nie znał (od tego zarzutu broniliśmy naród w dodatkach naszych do historji Alzoga), ublogosławił prawie M. Ludwikę za najnikczemniejsze (daruje nam tutaj autor to wyrażenie) intrygi elekcyjne, hetmana Jerzego Lubomirskiego, zwycięzcę pod Montwami, wodza tryumfującéj partji szlacheckiéj, nazywa »niegodziwym zawsze Lubomirskim.« Przebóg! do czegóż nas to wszystko zaprowadzi? Jeżeli się ten potok dowolnych zdań, doraźnych sądów, nie zatamuje jakim cudownym sposobem, sami się niedługo niebędziem rozumieli; psujem własną historję, zaciemniamy dobrowolnie jéj przezroczyste oblicze. Jak wszędzie tak i tutaj pewno rozstrzygać powinna powaga — powaga owa gdzież jest? Naturalnie w ludziach, którzy się studjowaniu dziejów wyłącznie poświęcili, ale którzy, dodajmy do tego, sami zastanawiać się umieją i do pierwiastków narodowych dotarli, z których snują nić swojego opowiadania — bo są i erudyci, na których spuścić się nie można. Ale pierwsza zasada człowieka sumiennego jest i nie sądzić kiedy się nie zna sprawy, nie potępiać kiedy dobrze nie wie się za co, nie uwodzić się przesądem, nie powtarzać za panią matką pacierz, ale samemu się zastanawiać i umieć się innych radzić kiedy tego potrzeba.

Przecież i sam pan Wejnert, że wrócimy do przedmiotu który nas wyłącznie zajmuje, ma pod ręką a nie widzi ich, szczegóły o tych rabunkach biednych miast polskich. Jest w 4tym tomie jego »Starożytności« artykuł »o podarunkach ryb w Warsz. w XVI i XVII wieku« (str. 423). Autor sam widzi, że władze miejskie »pomimo uzyskanych swobód i przywilei, licznemi okupami musiały wynagradzać swoję bezsilność i niedołęztwo.« Autor przyznaje, że panowie pewni byli, iż »w uciemiężeniu mieszkańców oporu żadnego ze strony miasta nie doznają.« Ztąd urastały owe zwyczajowe podatki, których nie zna żadne pisane prawo Rzpltéj, owe *podarunki* i *kontentacje*, owe *przywitane* i *odjezdne*, któremi Warszawa ujmować sobie musiała serce panów, którzy albo względami pomódz mu mogli, albo nienawiścią zaszkodzić. Biedne to było położenie kraju, kiedy stolica w pokoju, pod tarczą opieki królewskiéj zostająca, na takie sposoby zdobywać się musiała, dla kupienia sobie jakiéj takiéj spokojności. Autor przytacza podarunki z ryb tylko panom dawane, ale niech wejrzy w akta, znajdzie tam niezawodnie masę innych podobnych téj kontrybucji, które nakładały u nas okoliczności. I czemże taki starosta, kasztelan, wojewoda, lepszy był od owego Radziejowskiego, który rachował na obowiązkowe podarunki od miasta i który mu w przeciwnym razie zagrażał swoją niechęcią? Historja miast polskich jednakowa; rabowali Kraków, rabowali też Warszawę tak dobrze swoi jak obcy.

Radzono p. Wejnertowi bardzo sprawiedliwie, ale nie posłuchał dobréj rady, żeby nie wdawał się w szerokie rozumowanie i rozpowiadanie, w których się zawsze skompromituje. »Starożytności Warszawy« doskonale się obejdą bez ustępów, bez poglądów, bez niewłaściwych uniesień i rozczuleń serca. Te siedm czy ośm arkuszy druku, które do każdego tomu bieżącéj serji p. Wejnert przyrzuca, marnują się na jego ogólniki i uwagi, które nauki nie zbogacą, a naszego autora w złem świetle ukazują. Ztąd poszły te wszystkie jego wybryki, te wymysły na Radziejowskiego i wszystkie inne podobne (niech p. Wejnert daruje że się tak wyrazim) dziwactwa. Jest pomiędzy artykułami 4go tomu »Starożytności« rzecz obszerna »O zapisach posagowych dla ubogich panien w Warszawie od r. 1481 do dzisiejszych czasów« (str. 1—137). Rzecz niezmiernie ciekawa i ważna, obchodząca dzieje li saméj tylko Warszawy, a w ogóle może dobroczynność polską. Zapisów takich było ośm, autor koleją dzieje każdego z nich przechodzi, o tyle, o ile z akt znalazł o tem wiadomości. Powtarzamy, interesują niezmiernie te szczegóły, interesują nie z jednego względu; np. i ta okoliczność uderza, jak to u nas najlepsze chęci, najcudniejsze zamiary upadały przez złą wolę i niedbalstwo. Dzisiaj prawie śladów nie ma tych zapisów, wszystkie uroniła zła wiara. Zadziwił nas przedewszystkiem zapis biskupa i kanclerza Młodziejowskiego. Pokazuje się, że ten człowiek przy wielkich niecnotach swoich był wielce dobroczynnym; o historji jego zakładu najwięcéj rozszerzył się p. Wejnert, bo warto też było. Zapis jednak Młodziejowskiego trwał przez lat ledwie kilka, w zawierusze kraju fundusz gdzieś utonął u Wielopolskich. Wszystko to dobre, ale nieraz czytelnik wychodzi i z cierpliwości, kiedy widzi jak autor cieszy się z instytucji mającéj na celu »rozwijanie błogosławionego stanu małżeńskiego« jak unosi się nad tem, że »duch bogobojności ożywiający promiennie Polskę w ułatwianiu błogosławionych (zawsze dodaje p. Wejnert: błogosławionych) węzłów małżeństwa, oddziaływał z ogniska swego w Warszawie na całą rozległość krainy Lechitów i przeniósł swe płonne (chyba *plenne*) ziarno do Litwy, aby tam tę gałęź winnicy pańskiéj na ślicznym gruncie zaszczepić« (str. 38), jak znowu dowodzi, że »rodzona córka Praga zapatrując się na swą osiwiałą matkę Warszawę, wydała w r. 1793 nowy owoc zasad moralnych, upojonych staraniami podeszłéj rodzicy« (str. 82). Ktoby zgadł że to wstęp do historji zapisu ks. Bohomolca! U p. Wejnerta serca dużo, to prawda, ale skarby tego uczucia niepotrzebnie rozlewa. Przy najprostszéj w świecie rzeczy występują nieraz Palemon, Narymund i Giedymin (np. przy zapisie posagowym księcia Albr. Stan. Radziwiłła), potrzeba kamiennego serca u p. Wejnerta, żeby np. nie interesować się tem, gdzie stał pierwotny kościół ewangielicki w Warszawie. Przyznamy się, że mamy dużo takiego kamiennego serca i że my »robaki ziemskie« (wyrażenie ze st. 450) nic sobie często nie robimy z przypadkowych zbliżeń i zdarzeń i że nas te szczególności nie uderzają wcale. Szkoda, byłby niezmiernie ciekawy artykuł o tych zapisach posagowych, gdyby o połowę był krótszy, gdyby bez natchnienia był pisany na zimno i nie zawierał w sobie massy tych wiadomości drobiazgowych, których zawsze pełno u p. Wejnerta, a które wcale niepotrzebne.

Inne artykuły w czwartym tomie umieszczone, są po większéj części przedrukami mało interesujących rzeczy, np. o wykryciu dawnych wodociągów, o rozwalisku dawnych wałów i t. d. nie dla tego żeby rzecz sama przez się nie interesowała, ale dla tego, że tak ją szeroko napisał autor. Za to artykuł o przywileju założenia Warszawy, chociaż przedruk, dobry i na wnioski autora w nim położone, godzimy się chętnie. W artykule o zbytku w ubiorach w XVIII wieku w Warsz. (st. 429) nie ma nic, toż samo prawie w artykule: »co byli kościelni i o opłacie workowego w Warsz.« i w drugim »o pierwszych meldunkach osób w Warszawie w r. 1672.« Więcéj nierównie interesują: wiadomość o kaplicy w domu poprawy i druga wiadomość o cechu malarskim w Warsz. od r. 1516 i trzecia wiadomość o bractwie muzycznem artystów marjackich w XVIII wieku, ale zawsze jedno widzim w tych artykułach i wyrzucamy; serca zadużo, namiętności zadużo, wymowy zadużo, poezji zadużo.

Pan Wejnert wie jak serdecznie życzymy powodzenia jego Starożytnościom. Pierwsi byliśmy co ongi odezwaliśmy się w obronie jego dzieła w Bibljotece przeciw różnorodnym recenzjom, które się zewsząd sypnęły. Mieliśmy to za wielką zasługę p. Wejnertowi, że pierwszy pomyślał i wykonywał plan wydawania systematycznego źródeł do historji jednego wprawdzie miasta, ale najgłówniejszego w Polsce. Wszyscy inni historycy miast naszych (a jest ich wielu) zajmowali się więcéj opisami, kroniką i wyrabianiem szczegółów. Jeden p. Wejnert na wielką skalę rozpoczął wydawanie materjałów. Nie umiał ich zawsze dobierać, ale myśl była tak piękną, że ją samą chwalić należało, a potem w istocie p. Wejnert położył wielkie już zasługi i wielce zbogacił dzieje naszego miasta. Życzym i dzisiaj najserdeczniéj i najszczęśliwszego powodzenia jego Starożytnościom; jeżeli nie z innego względu dzieło na to zasługuje, to już z tego samego, że autor nie dba o żadne widoki materjalne, a pracuje, pracuje usilnie, każdy mu to przyzna. Ale i z innych względów Starożytności zasługują na spółczucie ogółu. Dla tego nam bolesno bardzo, że p. Wejnert wszystko robi co może, ażeby myśl i przedsięwzięcie swoje zdepopularyzować. Żeby się to można wyrzec téj manji autorskiéj, téj poezji, — żeby to autor trafniejszy robił wybór swoich artykułów, żeby to dawał sam materjał, a nie przeciążał rzeczy swéj niepotrzebnemi szczegółami, żeby się mniéj wdawał w teorje i rozprawy, czegóżby Starożytnościom życzyć było potrzeba? Postęp widoczny jest w powierzchowności dzieła, ale nie widać go w treści. Tom czwarty przeczytaliśmy z miłą chęcią, z ciekawością i nic dziwnego, bo w historji Warszawy wszystko nowe co tylko z akt wypisane; będziem z miłą chęcią i następne tomy czytali, choćby się w niczem ani na jotę nie poprawiły i przekonani jesteśmy, że w nich znajdziemy ciekawe zawsze dla siebie rzeczy, ale tutaj nie o nas idzie, o ludzi fachu, którzy i z obowiązku i z pociągu serca czytamy takie rzeczy, — tutaj idzie o ogół czytelników, — przykroby nam było gdyby p. Wejnert nie dopłynął do portu i nie wydał chociażby tylko dziesięciu pierwiastkowo obiecanych tomów, gdyby przedsięwzięcie przez brak publicznego spółczucia przepadło.

Dnia 23go czerwca 1856 roku.

Juljan Bartoszewicz.

Różne różności, czyli prawdziwe historje, z opowiadania Janka z Bielca, napisał i wydał Jan Kanty Gregorowicz. — 2 tomy. Warszawa. 1856 r. Nakład Nowoleckiego. Druk Gazety Codziennéj

Dziełko, o którém pisać zamyślam, wspominane już było w tutejszych dziennikach, — lecz tylko *Gazeta Codzienna* podała obszerniejszą jego recenzję, sądzę więc, że nietylko nie będzie rzeczą zbyteczną pomówić o tym pięknym utworze, ale, że nawet obowiązkiem to jest koniecznym, tak względem autora, jako i względem czytelników naszych.

Imie Gregorowicza dobrze jest znaném ogółowi, który całém sercem sympatyzuje z poczciwą dążnością, oryginalnym talentem tego ludowego pisarza. Autor *Zarysów*, *Obrazów wiejskich*, *Tomka bez nogi*, *Proszaków i Różnych różności*, (jeden z najwierniejszych malarzy ludu polskiego) gdyby miał być sądzony przez dziejopisarza literatury naszéj z tego tylko, co o nim dotąd wydrukowano, nie byłby może poznanym z rzeczywistéj swojéj wartości i z tego wpływu jaki na ogół wywiera. Przystępując więc do rozbioru *Różnych różności*, żałować mi przychodzi, że ja, a nie kto inny dług ten autorowi spłaca; bo wiem aż nadto dobrze, żem nie dorósł powagą sądu mojego do znaczenia pisarza, o którym go wydaję. Tém się pocieszam wszakże, że zdanie szczere, serdeczne, powinno znaléźć wiarę i współczucie u wszystkich dobrze myślących, jako wierne odbicie własnego ich przekonania.

Zanim się zajmiemy *Różnemi różnościami*, nie od rzeczy zapewne kędzie wyrzec słów kilka o ogólnym charakterze pism Gregorowicza. Nazwałem go jednym z najwierniejszych malarzy ludu polskiego, i każdy kto się wczytał z uwagą w pisma jego, niewątpliwie zdanie to ze mną podzieli. Chociaż bowiem nie jeden z naszych znakomitych pisarzy figury ludowe do powieści swoich wprowadza, nie jeden pojedyncze sceny im poświęcone kreśli z mistrzowskim talentem; ale gdy w innych najczęściéj lud stoi na drugim planie, lub tylko służy za dźwignię pewnéj tendencji, gdy nieraz bywa zidealizowany świetną fantazją lub wyobrażony jednostronnie, z poświęceniem prawdy dla sztuki lub dążności; w obrazach Gregorowicza, lud jest figurą główną, lud jest dla ludu, sam za siebie przemawia, sam sobą się objaśnia. W najmniejszym tu szczególe, w najmniejszym rysie, wierność do flamandczyzny nieraz posunięta. Widać, że autor nie przez okno na kmiotków patrzał; ale że się zbratał z nimi duszą poczciwą i jakoby sam żył ich życiem, trudził się ich trudem, bolał ich boleścią, radował się radością, dzielił się z nimi chlebem i sercem. Taka tam prawda w jego obrazach, takie bogactwo figur i sytuacji, taka rozmaitość charakterów! Widzimy tu kmiotka z jego mową i głową, zwyczajem i obyczajem, w rozmaitych okolicznościach jego życia: i bogatym, i biednym, i pracowitym, i próżniakiem, i w chacie, i w polu, i w karczmie, i w kościele, i na jarmarku i na odpuście, i na weselu, i na okrężném, i na wieczornicy; widzimy go i w stosunkach z jego współbraćmi, i w stosunkach z panem, i z ekonomem, a zawsze i wszędy widzimy w nim tę samę naturę ludzką, te same wady i zalety, te same namiętności i szlachetne popędy, jakie i w innych warstwach społeczeństwa, pod inną postacią codzień spotykamy. Z tą tylko różnicą, że ten grunt zawsze poczciwy, a tylko jakieś zastarzałe przesądy, jakieś uprzedzenia, brak należytéj moralnéj oświaty, pociągają do złego, od którego nieraz biedny grzesznik wczas jeszcze się cofa, gdy mu słowo serdeczne trafi do przekonania.

Przy téj wierności rysów, wynikającéj z głębokiéj znajomości i w ogóle natury ludzkiéj i w szczególności stanu, z którego bierze swe wzory, autor wszędy i zawsze troskliwie ma na względzie cel najpiękniejszy poznajomienia dziedzica z włościaninem, zbliżenia ich do siebie i zaszczepienia w nich miłości wzajemnéj. Zawsze więc staje między dwiema stronami, jako gorliwy pośrednik, jako pojednawca szlachetny; a mówiąc o winach i tych i

owych, umié tak rzecz przedstawić, aby nikomu serca nie rozjątrzyć, aby nikogo nie zrazić gwałtownym wyrzutem lub upokorzeniem dotkliwem; jedném słowem, zdrożności maluje jako mimowolne błędy, a nie złość umyślną; obywateli częściéj wyobraża z dodatniéj niż z ujemnéj strony, wybierając w nich wzory godne naśladowania, nie zaś smutne wyjątki, a jeśli taki się trafi, to źródło jego winy najczęściéj wyśledza nie w złéj woli, tylko w nierozwadze, w uprzedzeniu, albo w niedbalstwie, w zbytecznem zaufaniu oficjalistom, nadużywającym powierzonéj im władzy z krzywdą i materjalną, moralną, tak włości jak i pana.

Co do strony artystycznéj utworów Gregorowicza, nie fantazja bujna, nie intryga misterna, nie dramatyczność głęboka, ale tylko wdzięczna prostota, naturalność, świeżość, serdeczność, rzewność i miły dowcip, oto są główne jéj cechy. — Można mu jednak zarzucić zbyteczną drobiazgowość, rozwlekłość, która wynikając z chęci dokładnego charakteryzowania rozmów i gawęd wieśniaczych, przechodzi nieraz w przesadę. Należałoby pogląd w tym względzie nieco udowodnić, pomijać drobiazgi formy, a chwytać najwybitniejsze tylko cechy, te właśnie, co samą treść charakterystyki stanowią, przytłumiać kolory dalszych planów dla uwydatnienia głównéj myśli, głębiéj rozważać słowa i czyny i takie tylko wybierać, które od razu główną ideę mogą wyświecić, przez które typ staje się typem, a dana chwila taką, a nie inną; jedném słowem, ściśléj koncentrować swoje pomysły.

Po tym ogólnym poglądzie na utwory Gregorowicza, nie wiele już da się powiedziéć o *Różnych różnościach*, chociaż mają one pod pewnym względem wcale odrębny swój charakter wewnętrzny i zewnętrzny, więcéj tu jest dramatyczności, więcéj interesu, sceny energiczniejsze, figury rozmaitsze niż w powieściach; nie powiem jednak, aby były wyższe, bo prawie wszystkie te zalety wynikają z mistrzowskiego przedstawienia występku,— bohaterami są tu *sześciu hultajów*. Co do różnicy zewnętrznéj, wysokiéj w mojém przekonaniu ten utwór nabiera wartości, przez swój styl i język. — Pierwsza to u nas książka, cała napisana w języku ludowym, który u Gregorowicza z dziwną łatwością nagina się do wszelkich uczuć i obrazów, nieporównanym, świeżym, oryginalnym wdziękiem je oblekając. Naprzykład, [co to za uroczy obrazek: »Na świecie, choć to ku końcowi października, tak było ciepło, tak słonko ślicznie przygrzewało i ptakowie w śpiewaniu radowali się, że jakeś się na okół *oberżał* wedle siebie, i na niebie nie dojrzałeś żadnéj chmurki, to cię duchem brała ochota upaść na kolana i podziękować Bogu, że to Bóg dla człowieka stworzył świat tak piękny. Kiedy niekiedy ino powiał maluśki wietrzyk, a jak przeleciał po ściernisku i poruszył pajęczynę, co ta na niém osiadła, to się zdawało, że to się w oczach miga nie pajęczyna, ale jakby, nie przymierzając, srebro, jakby kawałek słonka upadł na ziemię, rozprysł się i światłością swoją okrył het daleko i pola, i role, i krzaczyny, i posiewy, i wszystko, na co ino człek okiem cisnął.«

Zwracam szczególniejszą uwagę na ten język, bo ze wszech miar na to zasługuje swojem niezrównanem bogactwem wyrazów i całych zwrotów, pełnych dosadności i wdzięku.

Nie przytoczę treści, bo nie chcę przyszłym czytelnikom téj książki odbierać interesu, z jakim się ona czyta od pierwszéj do ostatniéj kartki: wspomnę tylko niektóre typy i pojedyncze sceny. W ogóle każda tu figura wystudjowana, utrzymana wiernie w swoim charakterze; najwybitniéj wszakże malują się: przedewszystkiem *Makówka*, z wyśmienitą swoją metodą *uspakajania*, to jest wyprawiania *ad patres* każdego, kto mu na zawadzie stoi; daléj *Łachmaniarz*, poczciwy koleżka, a przy tém stary lis szczwany, przebiegły, obrotny, umiejący we wszystkiém sobie poradzić, jak np. w zmowie pod karczmą, gdzie tak zręcznie korzysta z *Walkowéj*, dla złapania nici tajemniczych narad nieufnych swoich kolegów, lub potém w żebraczém stroju, w chacie téjże *Walkowéj*, gdy tak sprytnie poczciwą kobiecinę wyciąga na słówka, dowiadując się przez nią o zasobach wieśniaków i o drodze do nich, albo nareszcie u gajowego, gdy od razu staje się panem tajemnicy i hersztem wyprawy, od któréj towarzysze usunąć go chcieli.— Dobrze jest także odmalowany Zglicki, ten łotr z dobrego gniazda, wykształcony na *Tajemnicach Paryża*, szczególniéj na indagacji, kiedy sędziemu chcąc dowieść, że nie miał wspólników zbrodni, cytuje *Rudolfa*, który w obronie *Gualezy*, jedném ściśnieniem gardła obalił *Szurynera* na ziemię. — W ogóle szczęśliwie obmyślony ten typ *dystyngowanego hultaja*, który się malowniczo drapuje w płaszcz *łotra-bohatera*. Dobry w swoim rodzaju *Ślepiec*, zwłaszcza w nocnéj scenie śród lasu, gdy sponiewierany przez żyda, obojętny na wszelkie obelgi i razy, dopiero na widok stłuczonéj flaszki z wódką od ust mu oderwanéj, traci krew zimną i z wściekłością zwierzęcą rzuca się na Matysa. Charakter żyda także bardzo szczęśliwie schwycony.

W drugim szeregu odznaczają się postacie: dziedzica z Mruczynowa, Tomasza, starego jowjalisty, z piosneczkami, Walentego z tabaczką, poczciwéj Walkowéj, Janka i inne; ale przedewszystkiem uderza tu umiejętnie wykończona figura Bartłomieja, starego grzesznika, dotkniętego ciężką Bożą karą i powstającego z upadku. Do niéj największą przywiązujemy wagę, szczególnie ze względu na jéj znaczenie moralne, bo na niéj się opiera cała poczciwa dążność téj *historji*. Złakomił się nieborak na cudze dobro, sądził że się wzbogaci krzywdą sierocą, ukrzywdził siostrę w dziale ojcowskiéj puściżny i pomsta Boża nań padła. Wszystko zmarniało: nieprawy nabytek, siostrzynemi łzami oblany, odebrał Bóg z lichwą sowitą. Pogrążony w ostatniéj nędzy, dręczony straszliwą zgryzotą sumienia, zamiast serdecznéj skruchy, zamiast serdecznéj skruchy, zamiast modlitwy i pracy, jął się gorzałki, a ta go zaprowadziła między złodzieje i zbójców, gdzie za ojcem poszedł i ukochany synalek. Ale nie zupełnie jeszcze odrzucił go Pan Bóg od swego oblicza, bo czysta dusza drugiego syna, Janka, była dłań u Jego tronu jakby aniołem przyczyńcą. Janek wzgardzony, znienawidzony prawie przez ojca za swoję poczciwość, a uchylanie się od spraw nieczystych, co mu szło na karb nieżyczliwości, [nie dbania o dobro swoich rodziców; pokorny, cichy, pracowity, cierpiący od rodziny i za rodzinę, któréj hańba wszędy go ścigała, jedném poświęceniem się heroiczném (gdy w posądzeniu o kradzież miano chłostać rodziców i ciotkę jego) przyjmując na siebie całą winę i karę, jakby cudem jakim podźwignął Bartłomieja z upadku i na poczciwą drogę wprowadził. Grzesznik nawrócony ostatniéj doznał kary w odwiedzinach starszego syna w więzieniu, a potém w wizji przedśmiertnéj jego katowni, i pojednany z Bogiem i ludźmi, z modlitwą i skruchą serdeczną życie zakończył.

Wiele tam scen, pełnych effektu i siły! Do najprzedniejszych wypada zaliczyć pierwszą scenę w chacie Bartłomieja, spotkanie się Zgliskiego z Makówką u Matysa, indagacja we dworze a późniéj w sądzie i prześliczny obrazek zabawy w karbownika. Ze względu zaś na poczciwą dążność, wysokiéj jest także wartości sam wstęp do téj książki, gdzie krótki rys życia Janka z Bielca, już sam przez się jest nauką.

W ogóle więc *Różne różności* wypada zaliczyć do najcelniejszych utworów Gregorowicza i postawić obok obrazka p. t. *Wieś świątniki*, któryśmy dotąd najwyżéj cenili. Jeżeli jednak w *Różnych różnościach* jest więcéj dramatyczności, więcéj effektu, więcéj interesu, za to w *Świątnikach* więcéj świeżości i łagodnego wdzięku, jeśli pierwsze odznaczają się językiem czysto ludowym, drugie stają się utworem *ludowo-historycznym*, ze względu na charakterystykę osady jedynéj w całym kraju, mającéj swoję nie już tradycję, ale historję prawdziwą, różniącéj się wybitnie od reszty ludu polskiego zwyczajem i obyczajem.

Na tém już kończę moje uwagi, w których bynajmniej nie wyczerpałem przedmiotu, lecz resztę zostawiam sądowi samych czytelników, których oby jak najwięcéj ta użyteczna książka znalazła!

Adam Pług.

NEKROLOGJA.

(Art. nad.)— Dnia 19 Czerwca 1856 roku, umarł w dobrach swoich Janowice, powiecie Włocławskim, ś. p. Józef Dzierzbicki, dymisjonowy podpułkownik b. wojska Polskiego. Żył lat 70, a zawsze kochany i poważany od wszystkich którzy byli z nim w jakichkolwiek stosunkach, lub mieli szczęście żyć w przyjaźni. Był to typ poczciwości i pracy przez całe życie. Od roku 1806 do 1830 służył w wojsku, zacząwszy od stopnia żołnierza. Zwyciężony trudami wojskowego zawodu i boleściami ran, odniesionych na placu boju zażądał dymisji, którą w roku 1830 otrzymał, z przyznaniem pensji emerytalnéj, i prawem noszenia wysłużonego munduru. Ale niedługo używał wypoczynku. Pracowite jego życie, wzmocniwszy się nieco, przeniosło go wrótce w zawod gospodarstwa wiejskiego. I tu w każdym swym kroku, w każdym czynie, odznaczał się prawością i uczuciem ludzkości. Zasłużył też sobie na miłość i cześć znających go ludzi; Cenił wzajem bez granic tych, o których prawości i pracowitem życiu powziął przekonanie. Poświęcał siebie i majatek dla nich, gdy tylko uczuł jaką ich potrzebę. Uczynnym był dla każdego; lecz przyjacielowi sam narzucał swą bezinteresowną pomoc, często nad swoją możność zaciągając nawet długi; dla dostarczenia potrzebnych pieniędzy. Pomagając z taką ofiarą, obrażał się, gdy mu wspomniało się o stratach, o dotkliwych wypadkach na jakie się naraża, jeżeli niesprawiedliwość ludzka przezwycięży prawo, i wydrze przyjacielowi to, co mu należy, a przez to, postawi go w niemożności uiszczenia się. Takim przyjacielem nie każdego z żyjących Bóg uszczęśliwi. Przyjaźń ś. p. Józefa Dzierzbickiego, zastąpiła miłość i życzliwość najlepszych rodziców. Pozostanie też na długo w całéj okolicy wzorem przyjaźni, pracy i uczciwości, czego dowodziły szczere łzy żalu, przy jego trumnie wylane. Sit Tibi terra levis.

U.

Magistrat m. Warszawy.— W zastosowaniu się do przepisów lombardowi służących, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osób interesowanych:

1) Że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione jako to: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie i bieliznę stołową i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 20 sierpnia (1 września) r. b. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania, codziennie, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 9éj z rana do 1ej z południa, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc sobie nabycia rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna srebrem, lub biletami bankowemi płacić.

2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych do d. 1 (13) sierpnia 1856 r., innych zaś do dnia 3 (15) sierpnia t. r. oznaczonym został; dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych, przed upływem powyższego terminu do kasy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; fanty wszelkie 20 grudnia (1 stycznia) 1851/2 r. zastawione, bezwarunkowo wykupione być winny, inaczéj sprzedaży na licytacji niezawodnie ulegną.

3) Że wszyscy, którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes tyle staną się obojętnemi, iż nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupienia przed dniem 1 (13) sierpnia r. b. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed d. 3 (15) sierpnia r. t. co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w wykonaniu art. 3 Najwyższego ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29 zaprowadzającego w tym celu probiernie przy mennicy Królestwa, téjże mennicy do stopienia a zarazem w zamian za gotowiznę, po cenach właściwych odstąpione, inne na licytacji w lombardzie sprzedane zostaną.

4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma czasowe, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Kronikę i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie do wiadomości publicznéj podane, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby ogłoszoném zostanie. — Warszawa dnia 21 czerwca (3 lipca) 1856 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.—Naczelnik kancelarji, *Laceński*.

TEATR ROZMAIT. Jutro: *Mularz. Okrężne*.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Czerwca (8 Lipca) 1856 roku. — P. o. Starszego Cenzora radca hon. A. *Broniewski*.